

Konrad Turzyński

Provocatio Dei?



http://kampania5.w.interia.pl/artykuly/provocatio_dei.htm

*Ojcie kochany, wielkie w was
serce, bohaterskie i święte [...]
ale się na armatach nie znacie.*

(Henryk Sienkiewicz, "*Potop*",
słowa pułkownika Andrzeja Kmicica
do przeora Augustyna Kordeckiego)

Kilka lat temu, jak pamiętamy, w naszym kraju trwała dyskusja o preambule w projekcie konstytucji RP. Wiadomo, jak ówczesny spór został rozstrzygnięty – i jaka była w tym rola¹ p. Tadeusza Mazowieckiego.

Do pewnego momentu ten spór był maskowany (zwłaszcza po stronie tych, którzy opowiadali się za obecnością inwokacji w ustawie zasadniczej) pod postacią sporu, czy w ogóle konstytucja ma mieć preambułę. W ten prosty sposób każdy przeciwnik preambuły mógł być łatwo zaliczony do przeciwników wezwania Imienia **Bożego** w ustawie zasadniczej czyli – *invocatio Dei*, a w ślad za tym – do popleczników bezbożnej **komuny**. (Przypomina to jeszcze wcześniejszą dyskusję w Sejmie, podczas której p. pos. Marek Jurek opowiadał się za tym, aby w godle państwowym na głowie orła umieścić tzw. koronę zamkniętą, podczas gdy – jak podejrzewam – faktycznie chodziło o to, że... taką koronę o wiele łatwiej zwieńczyć znakiem krzyża.) Tak więc na przykład autorski projekt konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, przygotowany przez p. Stanisława Michalkiewicza, a następnie popierany przez Unię Polityki Realnej, również można by złośliwie uznać za... krypto-komunistyczny, skoro nie zawiera preambuły. Mimo tego uważam go za najlepszy ze znanych mi projektów. Zresztą, brak preambuły (a nawet brak *invocatio Dei*) nie tylko nie jest w moich oczach

¹ Tadeusz Mazowiecki zaproponował (zawarte w preambule) słowa: "[...] obywatele Rzeczypospolitej, zarówno wierzący w Boga będącego źródłem prawdy, sprawiedliwości, dobra i piękna, jak i nie podzielający tej wiary, a te uniwersalne wartości wywodzący z innych źródeł, [...]", mające być kompromisem pomiędzy dążeniem jednych do zawarcia w konstytucji "*invocatio Dei*" oraz oczekiwaniem innych, aby konstytucja była sformułowana w myśl postulatów "*neutralności światopoglądowej*".

wadą, ale do pewnego stopnia widzę w tym zaletę.

Uważam, że człowiek, który wierzy w istnienie Boga (a przynajmniej – chrześcijanin) powinien mieć odwagę jawnie wyznawać swoją wiarę i czcić Go także publicznie, ale... powinien czynić to **indywidualnie**, na swoją **własną** odpowiedzialność. Bowiem każdy tylko indywidualnie jest za swoje postępowanie odpowiedzialny. Chrześcijanin wierzy, że tylko za swoje własne, osobiste czyny będzie zbawiony albo potępiony. Mocno podkreślają indywidualność odpowiedzialności i losu poszczególnych osób ludzkich katolicy przeciw autorzy: "[...] umiera tylko jednostka. Społeczeństwo nie umiera. [...] **To pojedynczy człowiek żyje nadzieją i pojedynczy człowiek umiera.**" [por.: prof. Josef Pieper, "**Nadzieja a historia**", "**Znak**", rok XXVIII(1976), nr 89(266-267), str. 1225] "[...] **Klasa, Społeczeństwo, Kosmos, Ewolucja nie umierają. Ale to nie Rodzaj Ludzki, Wszechświat, Klasa czy Społeczeństwo żywią nadzieję. Nadzieja i umieranie to akty osoby**". [por.: s. prof. Zofia Józefa Zdybicka, "**Utopia – przyszłość – nadzieja**", "**Znak**", rok XXXV(1983), nr 9(346), str. 1370; w obydwu tych przytoczeniach opuszczenia i wyróżnienia pochodzą ode mnie – KT].

Toteż nie państwo jest powołane do tego, aby głosić Boga jako źródło wartości (choćby wszyscy jego obywatele wierzyli w to!). Powołani do tego są ludzie, obojętnie czy pełni w państwie jakąś szczególną rolę. Poszczególne człowiek potrafi żyć dwutorowo, deklarować się po stronie jakichś wartości (np. **Dekalogu**), a zarazem zaprzeczać temu swoim postępowaniem. Cóż dopiero państwo, które może nawet nieoczekiwanie odwoływać się do religii!

I Republika Francuska około kulminacji terroru rewolucyjnego, mianowicie 8 czerwca 1794 r., wydała dekret o... "istnieniu Najwyższej Istoty", natomiast **III Rzesza Niemiecka** posiadała półoficjalny państwowy związek wyznaniowy: "**Niemiecki Chrześcijański Kościół Narodowy**", którego wierni, tzw. "**Gottgläubige**" czcili, owszem, Jezusa Chrystusa, ale jako... "Aryjczyka" (jakże by inaczej!). Niedoszły prawosławny ksiądz Józef Dżugaszwili (ps. "Stalin") podczas skrajnego zagrożenia **Związku Sowieckiego** trwającą niemiecką ofensywą demonstracyjnie był obecny w jednej z nielicznych czynnych cerkwi na mszy "za ojczyznę".

Znany "**konserwatywno-liberalny socjalista**" (to jego własne półzartobliwe określenie) czyli ex-tow. prof. Leszek Kołakowski, w epoce **stalinowskiej** gorliwy wojujący ateista, ostatnio chyba programowy agnostyk, napisał kiedyś słowa wyrażające bardzo celne (według mnie) spostrzeżenie: "[...] jeśli dopuścimy **fantazyjne przypuszczenie**, że któregoś dnia narada **partii komunistycznych** ogłosi, iż właśnie istnienie **Boga** zostało naukowo udowodnione, przy czym, zbyteczne dodawać, **Bóg** wyraża swoją nieomylną wolę ustami **Biura Politycznego**, łatwo przewidzieć, że ani opresywny i antykulturalny charakter **komunizmu**, ani sytuacja religii i Kościoła na opanowanych przezeń obszarach nie uległyby przez to **żadnej zmianie**" (por.: Leszek Kołakowski, "**Czy diabeł może być zbawiony?**", Wydawnictwo "Aneks", Londyn 1982, str. 196).

W znanym filmie "**Śmierć prezydenta**" pokazano, że Gabriel Narutowicz składając przysięgę prezydencką – zgodnie z tym, czego po nim spodziewali się chyba zarówno jego zwolennicy jak też przeciwnicy – pominął zdanie², które ma inny sens dla wierzącego, a inny dla ateisty lub agnostyka. (Podobno ten szczegół owego filmu jest zgodny z prawdą historyczną.) Jednak chyba nikomu nie przyszło do głowy kwestionować z tego powodu ważność przysięgi, bowiem chyba lepiej, że stało się tak, niż gdyby człowiek obejmujący urząd głowy państwa zaczynał od **kłamstwa**, którym byłoby uroczyste wypowiedzenie słów uznawanych przezeń za puste, nic nie znaczące. O ile dobrze pamiętam, p. Lech Wałęsa postąpił dokładnie na odwrót: do swojej przysięgi dodał zdanie o treści religijnej, którego w prawnie przepisany tekście nie było.

Właśnie te przykłady pokazują, że **pojedynczy** człowiek może, a zatem także powinien,

² Mianowicie zdanie: "**Tak mi dopomóż Bóg i Święta Syna Jego Męka. Amen.**".

postępować zgodnie ze swoim sumieniem (ponieważ je ma!), a w pewnych sytuacjach może, a więc także powinien, okazać swoją postawę wobec religii (ponieważ odznacza się takową postawą!). Dotyczy to oczywiście nie tylko głów państw, ale wszystkich! Czymś innym jest instytucja, także państwo. Jeśli mówi się o niej, że posiada osobowość prawną (a w przypadku państwa – podmiotowość międzynarodowo-prawną), to jest to jednak tylko **fikcja prawna**. A w tym konkretnym zastosowaniu – po Sądzie Ostatecznym (w który wierzę) "Rzeczpospolita Polska" nie znajdzie się ani w niebie, ani w piekle; w tych "miejscach" (oby tylko w tym pierwszym!) znajdują się natomiast poszczególni ludzie, którzy za swego doczesnego życia byli jej obywatelami. Państwo (polskie i każde inne) nie posiada swojego własnego sumienia, swojego rozumu ani wolnej woli, swoich zasług ani win, swojej wiary religijnej ani (bezwyznaniowego) światopoglądu. **Nie miał racji Jerzy Wilhelm Fryderyk Hegel, twierdząc, że państwo w ogóle (a Królestwo Pruskie w szczególności...), jest widzialną manifestacją jakiegoś "ducha obiektywnego"** (który ewentualnie – to już dodaję od siebie – po końcu świata mógłby – za poczynania owego państwa – zostać: nagrodzony zbawieniem w niebie albo ukarany potępieniem w piekle). **Kto na serio twierdzi, że jest inaczej, ludzi sam siebie**. Owszem, zadekretować można, że "wołą państwa" jest to a to, ale przecież to jest prawdą tylko w rozumieniu umownym, faktycznie owa "wola" czyli prawo jest przejawem woli pewnych **konkretnych** ludzi (albo jednego człowieka, jak to się dzieje w ustrojach dyktatorskich). Tak samo jest z "religią państwową" (np. w luterńskiej Szwecji albo w **komunistycznej** Albanii).

To samo, co napisałem z myślą o Polsce, odnosi się tak samo do Unii Europejskiej i jej projektowanej konstytucji. Zresztą Unia Europejska posiada w swojej (pozawerbalnej) symbolice coś, co (przynajmniej z katolickiego punktu widzenia) jest porównywalne do *invocatio Dei*. Otóż mogłoby się wydawać (też kiedyś tak myślałem), że owe dwanaście gwiazd na fladze "zjednoczonej Europy" to odzwierciedlenie (jeszcze np. dziesięć lat temu) liczby państw członkowskich **Unii Europejskiej**. Tymczasem ta flaga została ustanowiona, gdy symbolizowany przez nią twór polityczny jeszcze nie nazywał się "**Europejską Wspólnotą Gospodarczą**", lecz po prostu "Wspólnym Rynkiem", skupiając dopiero połowę tej liczby (a mianowicie sześć) państw. Skąd zatem dwanaście gwiazd? Flagę Europy wymyślił w 1950 r. Alzacyjny, obywatel francuski Arsen Heitz ze Strasburga, a jako gorliwy katolik zaczerpnął pomysł ze słynnego "Cudownego Medalika" którego geneza wiąże się z maryjnym sanktuarium w Paryżu. Dokładniej, wziął zeń tylko właśnie owe dwanaście gwiazd, które – w kontekście przez wielu odnoszonym do Matki Bożej – wspomina już *Biblia* ("**Apokalipsa**", rozdział 12, wiersz 1: "*Niewiasta obleczone w słońce i księżyc pod jej stopami, a na jej głowie wieniec z gwiazd dwunastu*"). Po pięciu latach spośród wielu pomysłów wybrano projekt Heitza. Co ciekawe, uchwała delegatów ministrów została podjęta w Paryżu właśnie 8 grudnia 1955 r. (choć z przyczyn biurokratycznych postdatowano ją na dzień następny), a więc w dniu maryjnego święta Niepokalanego Poczęcia. Wszystkie powyższe wiadomości o dwunastu pochodzą z tygodnika "**Niedziela**" nr 23 z 6 czerwca 1993 r., gdzie na str. 15 w artykule pt. "**Flaga Europy**" ksiądz Krystian [Gawron] skomentował tę historię tak, iż Opatrzność "[...] chce przypomnieć obywatelom Starego Kontynentu, że obecność *Niepokalanej* w jego historii była, jest i pozostanie dyskretnym czynnikiem integrującym" (por. powtórkę tego artykułu w tym samym tygodniku, nr 34 z 23 sierpnia 1998 r., <<http://cudownymedalik.w.interia.pl/flaga.html>>).

Był czas, kiedy to stanów w amerykańskiej Unii (USA) było tylko dwanaście. Wówczas lewy górny prostokąt flagi USA był niemal taki sam jak dzisiejsza flaga **UE** – tylko odcienie kolorów były inne. Z tego czasu (1859 r.) pochodzą słowa:

*"By Ameryka, odpoznawszy syna,
Nie zakrzyknęła na swych gwiazd dwanaście:
»Korony mojej sztuczne ognie zgaście,
Noc idzie – czarna noc z twarzą Murzyna.«"*

(Cyprian Kamil Norwid "**Do obywatela Johna Brown**"). Słowa wybitnego polskiego poety okazały się niestety trafną przepowiednią – ani zniesienie niewolnictwa i wojna domowa

(secesyjna) w USA, ani obie wojny światowe, ani wreszcie zniesienie segregacji rasowej nie zakończyły wrogości między ludźmi różnych ras żyjącymi w tym państwie. Niekonsekwentna polityka (byłych) mocarstw zachodniej Europy wobec swoich byłych kolonii, a następnie wzbierająca (w ślad za USA?) mania "tolerancji" i "politycznej poprawności" okazują się bardzo przeciwnie skuteczne w odniesieniu do integracji "kolorowych" imigrantów na obszarze **Unii Europejskiej** – wystarczy wspomnieć konflikty między Francuzami a Semitami (ostatnio raczej Arabami aniżeli Żydami), między Niemcami a Turkami (choć Turcja nigdy nie była kolonią niemiecką) lub między Brytyjczykami a Hindusami i Murzynami. Być może w tym fragmencie wiersza można zmienić słowo "Ameryka" na "Europa" bez utraty aktualności i trafności tej przepowiedni? Jakoś też maryjny wieniec z gwiazd nie zapobiegł temu, że prawie wszystkie państwa UE tolerują u siebie aborcję (naruszając tym samym swoje zobowiązanie zawarte w Europejskiej Konwencji Praw Człowieka!), niektóre zalegalizowały już eutanazję, narkotyki, zawieranie związków "mażeńskich" (a nawet adoptowanie dzieci!) przez homoseksualistów, pornografię... Czy zapobiegłoby temu wezwanie **Boga** w konstytucji UE? Bardzo wątpliwe...

A skoro już jest mowa o symbolice **Unii Europejskiej**... Chyba mało kto zauważył informację (por. artykuł pt. **"Über Alles"** p. Romana Boreyki w **"Nowym Świecie"** z 11 maja 1992 r.) o początku nazwy **"Europejska Wspólnota Gospodarcza"**. Otóż pierwsze publiczne użycie tej nazwy (w oryginale: **"Europäische Wirtschaftsgemeinschaft"** – przypadkiem, niemiecki i polski skrót tej nazwy są jednakowe) nastąpiło w bardzo **socjalistycznym** państwie, którym była [Trzecia] **Rzesza Niemiecka**. Dokonał tego minister gospodarki, **tow. Walter Funk** na konferencji przemysłowców w Berlinie w 1942 r. Wtedy **socjalizm** w samym tylko **hitlerowskim** jego wydaniu obejmował swoją władzę – wystarczy pobeżny rzut oka na mapę – więcej kilometrów kwadratowych i więcej mieszkańców, niż dzisiejsza **Unia Europejska**, do niedawna zwana **EWG**, był więc chwilowo bliższy swoistemu zjednoczeniu Europy...

Za hymn tej **Unii** uchodzi (może już oficjalnie? – tego nie wiem) **"Dziewiąta Symfonia"** Ludwika van Beethovena, a raczej – jej końcowa część, w której chór śpiewa **"Ode do radości"** Fryderyka Schillera. **"Dziewiątą Symfonię"** van Beethovena już kiedyś zresztą potraktowano jako hymn – tym razem narodowy – gdy na letnią olimpiadę w Melbourne NRF i **NRD** wysłały po raz jedyne w swoich dziejach wspólną reprezentację sportową (choć oficjalne hymny tych państw mają prawie do końca taki sam rytm i można by, na upartego, śpiewać oba na melodię któregośkolwiek z nich), być może z powodu niemieckiej narodowości obu autorów: kompozytora i poety.

Co interesujące, w tym właśnie "duchu" nawiązał do aktualnej wersji tej dyskusji – tj. w zastosowaniu do projektu konstytucji **Unii Europejskiej** – Sebastian Karczewski w artykule pod tytułem **"Gott mit uns"** – **"Nasz Dziennik"** z 4 lutego 2003 r., str. 5; nie ująć, a dodać może tylko to, że owo nieszczęsne zawołanie **"Gott mit uns"** widniało na klamrach pasów niemieckich żołnierzy już podczas I wojny światowej – to wtedy też wylansowano (zatrącające o bluźnierstwo) hasło **"Gott strafe England!"** = **"niech Bóg skarże Anglię!"** – w niczym nie ustępujące przedbitewnym zawołaniom: francuskiemu ⁴ **"Dieu le veut!"** = **"Bóg tak chce!"**, lub angielskiemu ⁵ , chociaż utrwalonemu w wersji francuskojęzycznej, **"Dieu et mon droit!"** = **"Bóg i moje prawo!"**, albo

³ Ułożył te słowa niemiecki Żyd — a zarazem niemiecki szowinista — poeta Ernst Lissauer (= ארנסט ליסאואר = **Ernst Lissauer**, 1882–1937) w swoim poemacie **"Hassgefäng gegen England"** (= **"Pieśń nienawiści do Anglii"**).

⁴ **"Bóg tak chce!"** — hasło pierwszej wyprawy krzyżowej (1096-99).

⁵ **"Bóg i moje prawo!"** — zawołanie angielskiego króla Ryszarda Lwie Serce w bitwie z Francuzami pod Gisors (1198 r.).

wreszcie naszemu⁶ rodzimemu: **"Bóg z Napoleonem, Napoleon z nami!"**.

Preambuły odznaczają się często obecnością w nich **sformułowań o treści wzniosłej, nacechowanych uroczystym stylem, ale nie wnoszących niczego do istoty** tekstu, będącego przecież z założenia aktem prawnym. Są bowiem albo wyrażeniami całkowicie spoza terminologii prawniczej, albo przynajmniej poddają się **dowolności interpretacyjnej**. Zwłaszcza wszędzie tam, gdzie dużo do powiedzenia miała lewica, konstytucje i inne ustawy obfitują w takie wyrażenia. Pod tym względem tekst nazwany **konstytucją PRL** różnił się niewiele i od **konstytucji sowieckiej**, i od konstytucji portugalskiej (tej, uchwalonej po tzw. **"rewolucji czerwonych goździków"** z kwietnia 1974 roku). O ileż bowiem łatwiej zmienić w ustawie (każdej, nie tylko zasadniczej) to, co tam naprawdę jest ważne, jakiś pozornie mało istotny artykuł – czasem tylko zmieniając brzmienie jednoznaczne na takie, które nadaje się do nadmiernej dowolności interpretacyjnej! W urzędach i w sądach niekoniecznie liczą się nawet najwznioślejsze słowa z pierwszej stronicy konstytucji, ale może właśnie takie osławione "gumowe" formułki, jak np.: **"czuwa"**, **"stoi na straży"**, **"zapewnia"**, **"koordynuje"**, **"sprawuje nadzór"**, **"utrzymuje stosunki"**, **"umacnia i rozszerza"**, **"strzeże praworządności"**, **"nie dająca się pogodzić z"**, **"w porozumieniu z"**, **"lud pracujący miast i wsi"** lub **"węzłowe problemy rozwoju"**, a to tylko niektóre spośród licznych takich przykładów z tego, co pozostawiono w **konstytucji PRL** w jej ostatniej wersji (środkowe lata dziewięćdziesiąte ub. wieku).

A przecież – co **Panu Bogu** i co obywatelom po takim pięknym uroczystym wezwaniu, jeżeli z później znowelizowanego (albo już ze świeżo uchwalonego) tekstu ustawy zasadniczej Trybunał Konstytucyjny będzie mógł potem dość łatwo wywieść na przykład to,

1° że aborcja albo eutanazja nie mogą być uznane za przestępstwa, a tylko – za "kwestię sumienia", bo w przeciwnym razie istniałoby (rzekomo) "prawo wyznaniowe" (osobliwym łamańcem prawniczym Sąd Najwyższy USA 30 lat temu uznał legalność sztucznych poronień za... zgodną z konstytucją USA; Bruksela w ubiegłym roku – na razie? – ograniczyła się do "zalecania" państwom członkowskim, które jeszcze tego nie uczyniły, albo – jak Polska – nie uczyniły na powrót, do zalegalizowania aborcji);

2° że kolaboracja z **tajnymi służbami** szpiegującymi na na rzecz **wrogięgo totalitarnego supermocarstwa** to nie zdrada i powód do odsiadki w więzieniu, ale tytuł do obnoszenia się z mianem "patrioty" i (jak np. właśnie w naszym kraju) do dalszego korzystania z nietypowo wysokich emerytur "mundurowych" albo dodatków "kombatanckich";

3° że roszczenia (tak zwanych "byłych właścicieli") o faktyczne odzyskanie własności odebranej przez władzę publiczną nie posiadają (jakoby) podstaw prawnych, lecz kłócą się na przykład z tak zwanymi **"zasadami współżycia społecznego"**;

4° że natomiast państwu "wolno" w "majestacie" prawa (?) odbierać jednym (w podatkach) i dawać drugim (w dotacjach i świadczeniach społecznych), działając jakoby w imię zasady **"grab zagrabione"**, a w rzeczywistości okradając biednych za pośrednictwem bogatych, aby oddać im część ukradzionego strumienia pieniędzy za pośrednictwem urzędników "socjalnych".

W polskiej tradycji Konstytucja Majowa (z 1791 r.) zawiera chrześcijańską **invocatio Dei**,

⁶ Zob.: **"Bóg jest z Napoleonem, Napoleon z nami!"** w: Adam Mickiewicz, **"Pan Tadeusz"**, księga XI, werset 70.

bowiem jest to formuła **trynitarna**: "w Imię *Boga* w *Trójcy Świętej* jedynego.". Konstytucja Marcowa (z 1921 r.) zaczyna się od inwokacji po prostu monoteistycznej (deistycznej –?): "w Imię *Boga Wszchemogącego!*" – na wezwanie *Trójcy Świętej* zapewne nie zgodziłaby się liczna reprezentacja Żydów w Sejmie Ustawodawczym... Niestety: traktat rozbiorowy, likwidujący formalnie państwowość Polski, zawarty przez "ekumeniczne" grono monarchów-zaborców (= katolika Leopolda II von Habsburga, prawosławną Katarzynę II Romanową i kalwinistę-protestanta Fryderyka Wilhelma II von Hohenzollerna – "przypadkiem" wszyscy troje byli narodowości niemieckiej) też rozpoczyna się od... wezwania⁷ *Trójcy Świętej*. (Potem, nadając konstytucje i statuty tzw. "Kongresówce" w 1815 i 1831 r. i tzw. "Galicji" w 1861 r. zaborczy cesarze – chrześcijanie "mocni w gębie" – już nie wysilali się, aby wzywać Imię *Boże*, ani trynitarnie, ani w jakikolwiek inny sposób; te akty prawne, podobnie jak później sanacyjna Konstytucja Kwietniowa, nie zawierały w ogóle preambuł.)

Obawiam się, że taka "mocna" *invocatio Dei* tym bardziej byłaby użyciem [Imienia] *Boga* jako listka figowego. (Taką obawę wyrazili już kilka lat temu p. Marian Miszański – por.: "**Najwyższy Czas!**" nr 40/1996, str. X i, zwłaszcza, p. Stanisław Michalkiewicz – por.: "**Najwyższy Czas!**" nr 42/1996, str. V.) Więcej, to byłoby właśnie "kuszeniem *Pana Boga*" – prowokowaniem *Go*: **raczej *provocatio Dei* aniżeli *invocatio Dei*!**

W moim przekonaniu dobrym i zarazem wysoko umocowanym argumentem na rzecz powyższego poglądu są słowa samego *Pisma Świętego* (por. – na przykład – "*Księgę Izajasza*", rozdz. 58, w. 38); zwłaszcza w *Nowym Testamencie* (zob. np. "*Ewangelie wg św. Mateusza*", rozdz. 23, w. 2-28) jest wiele przestróg przed przecenianiem tego, co symboliczne, kosztem tego, co realne. Ale chcę przytoczyć na koniec tych uwag mniej znane słowa dotyczące kwestii bardziej szczegółowej i zarazem pokrewnej problemowi *invocatio Dei*, które jeszcze pod koniec lat trzydziestych dwudziestego stulecia napisał był dominikanin, ks. prof. Józef Bocheński: "*Napis widniejący na Szkole Rycerskiej w Warszawie »Honor i Ojczyzna«, wielkie hasło kadetów czasów stanisławowskich, jest [...] doskonałym ujęciem podstawowych zasad etyki wojskowej. [...] Niektórzy katolicy wyrażali wobec tego hasła niezadowolenie, gdyż nie wspomina ono o Bogu; proponowano »Bóg i ojczyzna« itp. Jest to nieporozumienie. Bóg, będąc źródłem wszystkiego w każdym porządku, a więc także w etyce, nie może być bez obrazy uczuć religijnych myślącego człowieka stawiany obok ojczyzny. Dużo bardziej logiczne jest opuszczenie imienia Boga w hasło kadeckim. Nie znaczy ono, by Bóg miał być wyeliminowany z etyki wojskowej; nawet przeciwnie: [...] Wola Boska przejawia się dla żołnierza w honorze."* (por.: Józef Bocheński, "*De virtute militari*", w: "*Dzieła zebrane. Tom 5 – etyka*", Wydawnictwo PHILED, Kraków 1995, str. 113-114; opuszczenia i wyróżnienia w przytoczeniu pochodzą ode mnie – KT). Ludzie, myślm, to nie boli! Nie wystarczy umieć wzniosłe mówić albo pisać, warto – a nawet trzeba – rozumieć, o czym się mówi (pisze), jeśli nie chce się zasłużyć na przyganę podobną do tej, którą przytoczyłem tu jako motto, a którą do ks. Kordeckiego wyrzekł był powieściowy Kmicic.

Toruń, 12 lutego 2003 r.

⁷ "*Au nom de la Très-Sainte et Indivisible Trinité*" (= "*W imię Najświętszej i Niepodzielnej Trójcy*"; traktat z 24 X 1795).